

# Bez DOGMATU

Kwartalnik kulturalno-polityczny (67) zima 2006

<http://www.iwkip.org/bezdogmatu/67/>

Tomasz Żukowski

## Katolicki mit narodu

### Co powiedział papież w czerwcu 1979 roku?

W popularnym micie i w oficjalnej pamięci zbiorowej, która ukształtowała się po roku 1989, pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce stała się zapowiedzią i symbolem przemian politycznych lat osiemdziesiątych. Postrzega się ją jako jedno ze źródeł powstania „Solidarności” i upadku komunizmu, a tym samym symbolicznie stawia na początku masowego ruchu opozycyjnego. Warto zatem przyjrzeć się dokładniej temu, co mówił Karol Wojtyła w czerwcu 1979 roku. Przemówienia i homilie papieża były propozycją alternatywnego wobec władzy rozumienia więzi społecznej oraz alternatywnego języka wyrażania i formułowania owej więzi.

Wystąpienia Wojtyły są z tego punktu widzenia niezwykle konsekwentne. Właściwie wszystkie najważniejsze figury papieskiego nauczania z czerwca 1979 roku skupiają się wokół idei katolickiego narodu, jego jedności oraz roli hierarchii katolickiej i kościoła w dziejach Polski aż do chwili obecnej. Motywy te zazębiają się, wzajemnie naświetlają i tworzą liczne odgałęzienia, pozostają jednak zawsze częściami jednej całości. Niniejszy tekst jest próbą jej rekonstrukcji.

### POLSKIE, CZYLI KATOLICKIE

Wojtyła rozpoczyna swoje nauczanie od utożsamienia polskości z katolicyzmem. Już w pierwszej homilii podczas mszy na Placu Zwycięstwa w Warszawie porusza ten temat. „Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz do zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa”<sup>1</sup> (s. 56-57). Rozumienie oznacza tu przynależność. Ten, kto pomija Chrystusa, a właściwie katolicyzm, o którym naprawdę mowa, stawia się na zewnątrz wspólnoty, choćby wydawało się, że jest jej członkiem. Należy do narodu tylko pozornie. Faktycznie nie ma udziału w jego tajemnicy: nie rozumie jej, tak jak nie rozumie samego siebie jako członka narodu.

Dla wszystkich słuchaczy było jasne, przeciw komu skierowane są te słowa. To PRL-owska władza i PZPR nie uznawały w Chrystusie klucza do zrozumienia Polski i Polaków. Kryterium Chrystusa spełniało zatem de facto funkcję kryterium wykluczającego, jak się wkrótce okaże – nie tylko działaczy partii. Oddzielało tych, którzy rozumieją naród zaledwie powierzchownie, ale w istocie rzeczy do niego nie należą, od właściwego narodu uczestniczącego w religijnie rozumianym centrum grupowej tożsamości. Jan Paweł II z jednej strony kreśli zamknięty model katolickiej tożsamości Polaków, z drugiej jednak daje sygnały, że ma na myśli raczej tożsamość rozumianą szeroko i otwartą. W tej samej homilii stara się o ton pojednawczy. Kryterium wiary przedstawia jako kryterium uniwersalne, obejmujące wszystkich Polaków bez względu na przekonania i wyznanie. „Chrystusa nie można wyłączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi” (s. 56) – stwierdza, a w ostatniej części kazania „wszystko, co Polskę stanowi” „ogarnia myślą i sercem, i włącza w tę jedną, jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa” (s. 58).

Z perspektywy nauki kościoła, tak jak rozumieją ją katolicy, wszystko układa się w spójną całość, ponieważ misterium zbawienia jest w katolicyzmie fundamentalną i ostateczną przesłanką interpretowania świata. Dla katolików każdy człowiek staje się zrozumiały dopiero przez pryzmat

Chrystusa bez względu na to, co sam miałby na ten temat do powiedzenia. Sprzeciw – wynikający z całkowitego odrzucenia perspektywy religijnej albo z wyboru innej, nie katolickiej – w świetle katolickiego nauczania nie ma żadnego znaczenia. Ten, kto odrzuca Chrystusa, po prostu nie rozumie sam siebie. Nie inaczej dzieje się, gdy idzie o tożsamość narodową. W tak zdefiniowanej tożsamości odnajdą się katolicy, ale niewierzący i członkowie innych wyznań, szczególnie niechrześcijańskich, pozostaną poza jej obrębem.

Tuż przed słynnym zawołaniem „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi” (s. 58) Wojtyła wymienia twórców ojczystych dziejów. Znaleźli się wśród nich także polscy Żydzi: „To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta” (s. 58). Wydaje się, że Żydzi z getta zostali tym samym włączeni w narodową wspólnotę, a proponowane rozumienie polskości jest nadzwyczaj szerokie i otwarte dla wszystkich, którzy się do niej poczuwają. A jednak trzeba pamiętać, że jest ono rozwinięciem głównej myśli warszawskiej homilii: „nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty (...) – bez Chrystusa” (s. 56). Konsekwentnie polscy Żydzi mogą pozostawać wewnątrz wspólnoty narodowej, dopóki głośno nie powiedzą, kim są. Z chwilą odrzucenia katolicyzmu jako podstawy grupowej więzi znajdują się poza jej obrębem. Dotyczy to w tym samym stopniu wszystkich, którzy chcą uczestniczyć we wspólnocie jako niekatolicy. Wojtyła zdaje się nie dostrzegać tej sprzeczności. Jego następne wystąpienia świadczą, że skłania się zdecydowanie w stronę idei narodu katolików.

W Gnieźnie papież przedstawił obraz chrztu Polski jako mityczny początek dziejów narodu. Chrzt staje się znakiem więzi narodowej, a jednocześnie odsyła do istoty narodu, do tego, co w nim niezmiennie i co go konstytuuje. Podczas przemówienia na Błoniach Gnieźnieńskich Wojtyła mówił: „Tu na tym rozległym błoniu witam ze czcią samo gniazdo piastowskie, początek dziejów Ojczyzny, a równocześnie kolebkę Kościoła, w którym praojcowie zjednoczyli się jednością wiary z Ojcem i Synem i Duchem Świętym. Witam tę więź! Ze czcią ją witam głęboką, bo sięga ona samego początku dziejów, a po tysiącu lat trwa niewzruszona” (s. 70). Więź z „Ojcem i Synem i Duchem Świętym” staje się wyraźnie istotą więzi narodowej. Papież dopowiada swoją myśl w homilii gnieźnieńskiej i później wielokrotnie do niej wraca: „Oto znowu nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, a my znajdujemy się równocześnie duchem w jerozolimskim wieczerniku – i równocześnie jesteśmy obecni tutaj: w tym wieczerniku naszego polskiego Milenium, gdzie przemawia do nas z jednaką zawsze mocą tajemnicza data tego początku, od której liczymy historię ojczyzny i Kościoła zarazem w dziejach ojczyzny. Historię Polski zawsze wiernej” (s. 74). Dla Wojtyły historia ma strukturę narodowego mitu. Naród ma swój wyraźny początek, moment, w którym się ukonstytuował i w którym jednocześnie objawiła się jego istota. Momentem tym jest chrzt Polski, kiedy to naród wyodrębnił się jako wspólnota katolicka. Historia ma w takim ujęciu podwójny wymiar: powierzchnię opisywaną przez naukowców i mityczny, głęboki sens. Zmiany, które przynosi czas, dotyczą tylko powierzchni, naród trwa niezależnie od nich. Dla Wojtyły więź narodowa pozostaje niezmienna od tysiąca lat. Więź ta odradza się dzięki powracaniu do początku, odnawianiu założycielskiego gestu chrztu, a zatem dzięki powrotowi do religijnych korzeni.

Motywy jedności narodu i kościoła powtarza się w jego nauczaniu często. Przytoczmy kilka przykładów: „Wszyscy razem jesteśmy «królewskim kapłaństwem» i rodzajem wybranym, Ludem Bożym. Wszyscy też stanowimy «królewski szczerp piastowy», jak głosi nasza ojczysta pieśń. (...) Niech to będzie katecheza całych dziejów Kościoła i Polski” (s. 71); „Będziecie wówczas trwać w wieczerniku Kościoła, związani z najgłębszym nurtem jego dziejów i będziecie wówczas trwać w wieczerniku dziejów narodu” (s. 68); „Jasna Góra jest sanktuarium narodu. Trzeba (...) czuć, jak bije serce narodu w sercu Matki. (...) Trzeba usłyszeć echo całego życia narodu” (s. 99). Tylko w świetle utożsamienia kościoła i narodu oraz związanego z tym mitu rozumiały stają się także pomniejsze figury retoryczne Wojtyły, na przykład: „godzina narodowej szczerości wobec Matki” (s. 170); „Jej przedziwna obecność w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, Jej przedziwna obecność w dziejach naszego narodu” (s. 109). To tylko dwa z wielu przykładów.

Naród konstytuuje się z chwilą chrztu, wyłaniając z siebie jednocześnie pierwszy organizm państwowy. Podczas przemówienia na Błoniach Gnieźnieńskich papież puszcza wodze wyobraźni: „A na tym błoniu jest św. Wojciech, przemawiający do naszych praojców. A może na tym błoniu Bolesław Chrobry, wykuwający granice naszej pierwotnej państwowości. A może na tym błoniu Bolesław Chrobry, jednoczący to pierwsze, piastowskie gniazdo Polaków ze Stolicą Świętą” (s. 70). W wyobrażeniu tym pierwsza ewangelizacja jednocząca praojców narodu łączy się z ustanowieniem podległego Rzymowi polskiego kościoła oraz z powstaniem pierwszego państwa, które pojawia się niejako w wyniku tych mitycznych zdarzeń.

Idea piastowskiej „pierwotnej państwowości” nie jest dla Wojtyły tylko figurą retoryczną. Wraca do niej mówiąc o tak zwanych „ziemiach odzyskanych”: „Wielką radość sprawiacie mi dzisiaj, przybywając na Jasną Górę z ziem prastarych, piastowskich, z Dolnego Śląska, z Opolszczyzny, z Ziemi Lubuskiej” (s. 163); albo gdzie indziej: „Pozdrawiam (...) arcybiskupa poznańskiego, metropolitę i biskupów: szczecińsko-kamieńskiego, koszalińsko-kołobrzесьkiego, a Kołobrzeg – to brzmi Tysiącleciem – gdańskiego, a Gdańsk to brzmi Wisłą i Bałtykiem, i naszym «oknem na świat»!” (s. 70-71). Przypomnijmy fakty. Dynastia Piastów utraciła księstwa śląskie w roku 1327 na rzecz króla czeskiego

Jana Luksemburskiego. Przez ponad 600 lat Dolny Śląsk nie należał do Polski i rozwijał się niezależnie w ramach innych państw, tworząc własną, odrębną kulturę. Jeszcze wcześniej, bo w połowie XIII wieku Pomorze Zachodnie zrywa związki z państwem Piastów i rozwija się odtąd niezależnie. W 1945 roku jest tak samo częścią Niemiec jak Westfalia lub Schleswig-Holstein. Mimo to dla Wojtyły regiony te pozostają nieprzerwanie polskie. Ten wyraźny ahistoryzm świadczy, że w papieskim myśleniu o narodzie mit pochłonął rzeczywistość. Obraz „prastarych ziem piastowskich” pozwala przy tym dostrzec cechy charakterystyczne propagowanego przez Jana Pawła II mitu narodowego. Mityczny początek ustanawia nie tylko naród jako społeczność, ale zakreśla także granice narodowego terytorium. Naród związany zostaje ze swoją ziemią, a prawa do niej są wiekiste. Zgodnie z tą logiką powojenni osadnicy przybywają na „prastare piastowskie ziemie”, choć przez 600 czy 700 lat żyli tam w przeważającej większości ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego z najszerzej rozumianą polskością.

## KATOLICKA KULTURA NARODOWA

„W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza narodu” (s. 85) – mówił Jan Paweł II, przemawiając do młodzieży na Wzgórzu Lecha. Nic też dziwnego, że kultura zajmuje w jego nauczaniu bardzo ważne miejsce. Bierze ona początek – tak jak sam naród i jego państwo – z wydarzenia założycielskiego, z chrztu Polski. W przemówieniu do młodzieży temat ten został potraktowany szerzej: „Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. (...) Kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. (...) Chrzt, który w ciągu całego Milenium przyjmowały pokolenia naszych rodaków, nie tylko wprowadził ich w tajemnicę Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa (...), ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, w muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie. I tak jest do dzisiaj. Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień, mających swe źródło w Ewangelii” (s. 84-85). Wypowiedź papieża nie jest opisem. Przez ostatnie sto lat chrześcijańska inspiracja, nie mówiąc już o inspiracji ortodoksyjnie katolickiej, stanowiła w polskiej kulturze raczej rzadkość. Trudno łączyć z chrześcijaństwem największych polskich twórców XX wieku – Witkacego, Leśmiana, Schulza, Iwaszkiewicza, Tuwima, Gombrowicza czy Różewicza – żeby sięgnąć tylko po literackie przykłady. **Słowa papieża spełniają przede wszystkim funkcję perswazywną – Wojtyła tworzy obraz rzeczywistości, pozwalający uzasadnić symboliczną władzę kościoła. Obraz kultury – obok obrazu historii – służy zmonopolizowaniu tożsamości narodowej przez katolicyzm i kościół. Monopol ten opiera się na podobnym przesłaniu, jak papieska wersja dziejów narodowych. Naród trwa od tysiąca lat dzięki wierności katolicyzmowi, który jest treścią więzi narodowej i niezmienną przez wieki „duszą narodu” objawiającą się w narodowej kulturze.** Z punktu widzenia perswazyj kultura jest narzędziem poręczniejszym niż historia, ponieważ pozwala nakreślić katolicki model życia społecznego.

Na Wzgórzu Lecha Jan Paweł II stwierdził: „Mówiąc do was, młodych, w ten sposób pragnę przede wszystkim spłacić dług, jaki zaciągnąłem wobec tego wspaniałego dziedzictwa ducha, jakie zaczęło się od Bogurodzicy. Równocześnie pragnę stanąć przed wami z tym dziedzictwem, jako wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a zarazem z wybitną częścią europejskiej i ogólnoludzkiej kultury. Proszę was: Pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczynicie je podstawą swego wychowania! Uczynicie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowujcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekazcie je następnym pokoleniom!” (s. 85). Jest to program ideologicznej ofensywy kościoła. Inaczej niż zachodnioeuropejscy konserwatyści Jan Paweł II nie stawia problemu odnowienia pradawnego świata wartości – w jego ujęciu między początkami narodu a chwilą obecną nie dokonano się żadne istotne zerwanie. Nie zmienia to jednak faktu, że w rzeczywistości społecznej 1979 roku apel o „wierność chrześcijańskiemu dziedzictwu” oznaczał, że dziedzictwo takie należy dopiero tak naprawdę stworzyć, nadając odpowiednią rangę tekstom popadającym w zapomnienie oraz nowe znaczenia tekstom dobrze znanym. W ciągu następnych dwudziestu lat, szczególnie po roku 1989, apel papieża znalazł wykonawców, którzy przystąpili do reinterpretacji polskiej kultury w duchu nauczania Wojtyły.

Postulat powrotu do chrześcijańskich źródeł oznacza jednocześnie radykalne zawężenie pola kultury. W perspektywie „przekazywania dziedzictwa praojców”, będącego dziedzictwem narodowym i katolickim, możliwa krytyka polega jedynie na konfrontowaniu rzeczywistości z istotą dziedzictwa narodowego. Co więcej, każdy akt twórczości siłą rzeczy musi odwoływać się do źródeł owego „duchowego dziedzictwa”, a więc do katolickiej inspiracji. To, co polskie w kulturze, będzie więc zawsze w zgodzie z kościołem. Postulat „dziedziczenia i pomnażania” chrześcijańskiej substancji narodowej kultury zakreśla zatem jej granice, zamyka ją w ramach katolicyzmu i odcina od wszystkiego, co z katolicyzmem sprzeczne. Depozytariuszem i stróżem narodowego dziedzictwa okazuje się katolicka hierarchia.

## WŁADZA HIERARCHII

Sprawa autorytetu hierarchii zajmuje w wystąpieniach papieskich z 1979 roku bardzo ważne miejsce. Podobnie jak w przypadku wcześniej omawianych kwestii Wojtyła rozumie rolę hierarchii w bezpośrednim

odniesieniu do mitu. W przemówieniach do wiernych poszczególnych diecezji wielokrotnie podkreśla apostołską sukcesję biskupów i pradawność ich urzędu. Częściej niż do początków chrześcijaństwa, a więc do właściwego źródła władzy biskupiej, sięga jednak do historii polskiego kościoła. Dla polskich biskupów mitycznym początkiem ich posługi jest pierwsza ewangelizacja ziem polskich, moment chrztu Polski oraz kształtowanie się organizacji kościelnej na jej obszarze. W ten sposób – przez odniesienie do początków narodu – ustanowiona zostaje bezpośrednia łączność między hierarchią kościoła a istotą polskości.

Sam Jan Paweł II zajmuje w tym obrazie poczesne miejsce. Wystąpienia papieskie służą także kreowaniu jego własnego autorytetu. Już w krótkim przemówieniu na lotnisku w Warszawie papież powiedział: „Dziękuję wam, że temu Polakowi, który dzisiaj przybywa «z ziemi włoskiej do Polski», towarzyszy na progu jego pielgrzymki po Polsce ta melodia i tekst, w którym stale dochodziła i dochodzi do głosu niestrudzona wola życia narodu: «póki my żyjemy»” (s. 36). Jan Paweł II tworzy obraz samego siebie jako postaci bezpośrednio odniesionej do narodowego mitu, będącej niejako jego współczesnym uosobieniem. Porównanie do Dąbrowskiego i jego drogi «z ziemi włoskiej do Polski» stawia papieża w centrum „my” zaczerpniętego z hymnu narodowego i jednocześnie łączy jego osobę z „niestrudzoną wolą życia narodu”, o której przy tej okazji mówi.

Wyjątkowość osoby papieża w obrębie narodowego mitu podkreślają także inne sformułowania. Przede wszystkim mit ów jest w nim samym niejako zapisany: Wojtyła jest papieżem, „który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku” (s. 77). Czynności papieża, zarówno te w czasie pielgrzymki, jak i te sprzed konklawe nabierają wymiaru mitycznego. Papież – jeszcze jako biskup krakowski, czy prosty ksiądz – „wędrował” po Polsce mitycznymi szlakami narodu, „nawiedzał” je: „Wspólnie z Nią [Najświętszą Marią Panną – T.Ż.] mogą znaleźć się na tym wielkim szlaku dziejów, którym tyle razy wędrowałem: od Gniezna do Krakowa przez Jasną Górę, od św. Wojciecha do św. Stanisława poprzez Bogarodzicę Dziewicę, Bogiem sławioną Maryję” (s. 79); w innym miejscu Jan Paweł II mówi o „całym tym historycznym szlaku, który tyle razy nawiedzałem w swoim życiu” (s. 54). Nie tylko to. Wybór Karola Wojtyły na papieża wpisuje się także w mityczną ekonomię dziejów narodu. W micie owocem męczeństwa św. Stanisława okazuje się wynik konklawe. Jan Paweł II myśli o sobie, kiedy przywołując męczeństwo św. Stanisława, mówi: „ów dziejowy dramat w przedziwny sposób zaowocował po dziewięciu stuleciach” (s. 76). Nic dziwnego, że każdy gest Papieża-Polaka, każdy przywoływany przez niego fakt nabiera szczególnego znaczenia.

Kościół stwarza naród nie tylko powołując go do życia w chwili chrztu, nie tylko jest depozytariuszem głębokiej treści więzi społecznej, ale stwarza też tę więź – a zatem sam naród – w każdej chwili dziejów: „O rodacy! Jakże gorąco dziękuję wspólnie z wami raz jeszcze za to, że zostaliśmy przed tysiącem z górą lat ochrzczeni. (...) Tego Ducha (...) przekazywały po tyle razy biskupie dłonie całym pokoleniom na ziemi polskiej. Tego ducha pragnę wam dzisiaj przekazać, tak jak przekazywał go swym współczesnym biskup ze Szczepanowa” (s. 306). Z pozoru mowa tu po prostu o obrzędach religijnych, ale Wojtyła nie na darmo przywołuje tysiąclecie chrztu i zwraca się do słuchaczy „O rodacy!”. Katolicyzm i życie narodowe traktuje jako sfery połączone i nie widzi już potrzeby objaśniania tego związku. Z uznania religii za źródło tożsamości narodowej wynika bezpośrednio rola hierarchii. Dzięki niej naród trwa, ponieważ dzięki niej odtwarza się więź grupowa. Kościół – za pośrednictwem hierarchii – odtwarza tym samym substancję narodu. Gdzie indziej Jan Paweł II powiedział: „Kościół utwierdza człowieka w jego naturalnych więziach społecznych. Historia Polski potwierdza to w wybitnym stopniu, że Kościół w naszej Ojczyźnie starał się na różnych drogach o wychowanie wartościowych synów i córek narodu” (s. 49). W przemówieniu wygłoszonym na Jasnej Górze podczas 169 konferencji Episkopatu Polski Wojtyła rozwinął tę myśl: „Poprzez wyraźną strukturę hierarchiczną, jaką wówczas otrzymał Kościół w Polsce, został on mocno osadzony w dziejach narodu. Rok 1000 jest datą, którą słusznie łączymy z datą chrztu – rokiem 966. Znajomość historii Polski powie nam więcej: nie tylko ustrój hierarchiczny Kościoła został w roku 1000 zdecydowanie wpisany w dzieje narodu, ale równocześnie dzieje narodu zostały w jakiś opatrnościowy sposób osadzone w strukturze Kościoła w Polsce, jaką zawdzięczamy zjazdowi gnieźnieńskiemu. (...) Wówczas, kiedy zabrakło własnych, ojczystych struktur państwowych, społeczeństwo w ogromnej większości katolickie znajdowało oparcie w ustroju hierarchicznym Kościoła. I dlatego był on tak bardzo zwalczany, zwłaszcza w okresie rozbiorów, i to pomogło społeczeństwu przetrwać czasy rozbiorów i okupacji, to pomogło utrzymać, a nawet pogłębić świadomość swej tożsamości” (s. 143).

Zauważmy, że w nauczaniu papieża kościół jest nie tyle „osadzony w dziejach narodu”, co naród „został osadzony” w kościele i jego hierarchii. W pierwszym wypadku – mimo zrównania katolicyzmu z tożsamością narodową – naród pozostaje przynajmniej formalnie pojęciem szerszym niż kościół w Polsce. Teoretycznie można zatem mówić o Polakach nie katolikach, którzy byłiby częścią narodu, choć trudno stwierdzić na jakiej zasadzie, bo z wypowiedzi Jana Pawła II wynika, że nie uczestniczą we wspólnej tożsamości. W drugim przypadku zamknięta zostaje i ta ostatnia furtka pluralizmu. Naród osadzony w strukturach kościoła to naród tylko i wyłącznie katolicki, szczególnie że rola hierarchii polega na „przekazywaniu Ducha”, który jest zarazem chrześcijański i narodowy. Hierarchia staje się tym samym ramą całości życia społecznego. Jej związek z narodem jest tak ścisły, że struktury hierarchiczne kościoła

mogą zastępować państwo. To bardzo ważny punkt rozumowania Wojtyły: znaczenie hierarchii bierze się stąd, że jest ona niejako instytucjonalną emanacją ducha narodu, ale jednocześnie tak pojmowana istota polskości zostaje uniezależniona od żyjących tu i teraz Polaków, od ich decyzji i postaw. Podporządkowanie Rzymowi jest zatem sprawą najwyższej wagi. „W relacji tej [łączości z kościołem katolickim, czyli z Rzymem – T.Ż.] struktura Kościoła w Ojczyźnie naszej trwa nieprzerwanie do naszych czasów. (...) Dzięki temu Polska jest katolicka. Powiem: dzięki temu Polska jest Polską” (s. 144). Właśnie na takiej zasadzie – przez odwołanie do mitu początku – hierarchia reprezentuje naród. Dostojnicy kościelni wypowiadają się w imieniu narodu, ale papież uzasadnia prawo do takich wypowiedzi inaczej, niż przyjęło się to w myśli demokratycznej, choć z pozoru odwołuje się właśnie do demokratycznej tradycji. Jan Paweł II mówiąc o prawie do wolności religijnej kreśli taką oto wizję państwa: „Państwo nie jest tylko władcą człowiekowi – ma pomagać i służyć człowiekowi; winno być wyrazem pełnej suwerenności narodu, a nie suwerenności własnej struktury wobec narodu. Właśnie w stosunku do narodu polskiego, z uwagi na jego tysiącletnie i współczesne, wyjątkowe powiązania z Kościołem katolickim, ten ostatni aspekt nabiera szczególnego znaczenia” (s. 149).

Choć Wojtyła broni suwerenności narodu, rola, jaką przypisuje hierarchii, ściśle odpowiada temu, co można określić mianem suwerenności struktur władzy względem poddanych. „Patronat ładu moralnego, jaki wiążemy ze św. Stanisławem, łączy się przede wszystkim z uznaniem powszechnie obowiązującego autorytetu prawa moralnego, prawa Bożego. Prawo to zobowiązuje wszystkich, zarówno poddanych, jak i panujących” (s. 150). Hierarchia okazuje się więc instancją nadrzędną w stosunku zarówno do społeczeństwa, jak i w stosunku do państwa. „Kościół potrzebuje ładu hierarchicznego w tym celu, aby mógł skutecznie służyć człowiekowi i społeczeństwu w dziedzinie ładu moralnego. (...) Ponieważ zaś ład moralny leży u podstaw całej ludzkiej kultury, słusznie tradycja narodowa upatruje właściwe miejsce św. Stanisława u podstaw kultury polskiej. Episkopat Polski wpatrzony w tego swojego wielkiego protagonistę w dziejach Ojczyzny nie tylko może, ale wręcz musi czuć się stróżem tej kultury. Musi do swego współczesnego posłannictwa i posługi zaliczyć szczególną troskę o całe dziedzictwo kultury polskiej, która, wiadomo, w jakiej mierze przeniknięta jest światłem chrześcijaństwa” (s. 150). Sformułowanie „stróż kultury” wymaga wyjaśnienia. Z perspektywy katolickiej episkopat „strzeże” kultury polskiej, która zyskała swą treść w chwili chrztu Polski. Strzegąc kultury, strzeże także „ładu moralnego”, ładu ustanowionego przez Boga i w chwili chrztu wpisanego w narodowe dzieje. Z perspektywy laickiej rzecz przedstawia się inaczej. „Stróżowanie” oznacza raczej ustanawianie reguł życia społecznego i narzucanie ich tym, którzy nie są katolikami, bo przecież Wojtyła mówi, że także państwo powinno podporządkować się „ładowi moralnemu”. W tym samym wystąpieniu precyzuje najważniejsze elementy ładu, na którego straży powinien stać episkopat: „Trzeba chronić małżeństwa i rodziny przed grzechem, przed ciężkim grzechem wobec poczynającego się życia – wiadomo wszak, że okoliczności tego grzechu obciążają całą moralność społeczną, a jego skutki zagrażają przyszłości narodu” (s. 150).

## KONTROLA

Zdaniem Jana Pawła II ładu moralnego można strzec tylko kolektywnie. Nie wystarczy, że każdy z osobna przestrzega przykazań, powinien także zwracać uwagę na to, jak postępują inni. Ład moralny jest więc sprawą narodową także w tym sensie, że kolektyw powinien chronić przed upadkiem swoich członków. Papież rozwija tę myśl komentując słowa Apelu Jasnogórskiego. Należy pamiętać o chrześcijańskim dziedzictwie, które naród otrzymał na chrzcie, i czuwać nad nim. „Czuwać – to znaczy pamiętać o tym wszystkim. Pamiętać za siebie i – bardzo często, z reguły – za drugich. Za rodaków. Za bliźnich. Moi drodzy, trzeba tak czuwać, tak troszczyć się o każde dobro człowiecze, bo ono jest dla każdego z nas wielkim zadaniem. Nie można pozwolić na to, by marnowało się to, co ludzkie, to, co polskie, to, co chrześcijańskie na tej ziemi. (...) Jestem tutaj, ażeby w tej godzinie czuwał razem z wami, abym przypomniał wam, jak głęboko odczuwam każde zagrożenie człowieka, rodziny, narodu. (...) Jeśli widzisz, że brat twój upada, podźwignij go, a nie pozostaw w zagrożeniu. (...) Strzeżcie się, abyście nie okazali się winnymi grzechów cudzych!” (s. 170).

Formuła „pamiętać za drugich. Za rodaków” objaśnia, jakiego rodzaju zadaniem, jest „dobro człowiecze”. Grupa ma dbać o to, żeby to, co „ludzkie, polskie i chrześcijańskie nie marnowało się na tej ziemi”. Środkiem do celu jest kontrola członków społeczności. Tym razem społeczność ta rozumiana jest możliwie najszerzej. Wojtyła ma na myśli wszystkich. Ład moralny ma panować na „tej ziemi”, a więc musi obowiązywać katolików na równi z wyznawcami innych religii i niewierzącymi. Do obrazu życia społecznego wprowadzony zostaje jednocześnie element walki o najwyższe dobro. Należy „pamiętać i czuwać”, bo to, co narodowe i chrześcijańskie, jest zagrożone. Skoro zagrożenie dotyczy tak zasadniczych wartości, nie dziwi przestroga dla tych, którzy stają się „winni grzechów cudzych”, i przywołane zaraz potem przekleństwo rzucone przez Chrystusa na „niosących zgorzenie”. Utożsamienie polskości z katolicyzmem jeszcze raz okazuje się przesłanką wykluczenia z narodu tych, którzy nie zechcą się zgodzić na katolicką moralność reprezentowaną przez hierarchię. Przymus i kontrola nie ograniczają zdaniem Jana Pawła II wolności. Posłuszeństwo okazuje się wolnością spełnioną. Taki jest sens Ślubów Jasnogórskich: „Wolność jest wielkim darem Bożym, trzeba go dobrze używać. Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy przynależność – czyli nie być wolnym, a raczej: być wolnym w sposób dojrzały. Jednakże tego «nie-bycia-wolnym» w miłości nigdy

się nie odczuwa jako niewolę; nie odczuwa jako niewolę matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności, jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna. Oddanie w niewolę wskazuje więc na «szczególną zależność», na «świętą zależność» i na «bezwzględną ufność» (s. 100). Słowa te dotyczą w tym samym stopniu wolności w wymiarze społecznym, co indywidualnym.

Miłość – „niewola miłości” – jest podporządkowaniem. W wymiarze politycznym podporządkowaniem hierarchii kościoła, która oznajmia, jaka jest treść „świętej zależności” i „bezwzględnej ufności”, mając przy tym podwójne symboliczne namaszczenie – religijne i narodowe. To, co godne szacunku – świętość, miłość, wolność, heroizm, dojrzałość, spełnienie – znalazły się po stronie posłuszeństwa, postawie niezgody na katolicką normę odebrano wszelką wartość. Jeżeli większość będzie zmuszać jednostki do podporządkowania, to uczyni to w imię ich własnej „dojrzałej wolności”. Kontrola i przymus okazują się bowiem strażniczkami nie tylko ładu, ale i samej wolności.

Papieskiemu nauczaniu dotyczącemu ładu moralnego towarzyszą wskazania praktyczne kierowane do poszczególnych środowisk katolickich. Podczas spotkania z wyższymi przełożonymi zakonnych zgromadzeń żeńskich Jan Paweł II powiedział: „Wiemy wszyscy, czym jest siostra w posłannictwie Kościoła, czym jest obecność zakonnicy w życiu Ludu Bożego. I wiedząc o tym wszystkim, my, z naszego doświadczenia, musimy temu doświadczeniu nadać także większą rozległość. Musimy się z tym doświadczeniem «rozpychać». Macie się rozpychać, macie się rozpychać, drogie siostry, z tym waszym doświadczeniem, z tym waszym powołaniem, ażeby ono zostało w świadomości społecznej” (s. 137).

Przy okazji praktycznych zaleceń spod mitu narodowej jedności wyłania się społeczna rzeczywistość, a wraz z nią faktyczna różnorodność społeczeństwa. Skoro papież zaleca zakonnicom „rozpychać się” w środowiskach kobiecych, to znaczy, że pozycja żeńskich klasztorów nie jest tak mocna, jakby to wynikało z kreowanego przez Jana Pawła II mitu chrześcijańskiego narodu.

Stosunek do PRL jest w tej perspektywie nie tylko programem oporu przeciw autorytarnej władzy, ale stanowi model postępowania wobec państwa w ogóle, model istnienia kościoła w sferze publicznej. Papież tak rozumie naród, jego istotę, jedność i autonomię, że za obce temu narodowi wypadnie uznać właściwie każde laickie państwo. PRL nie jest zły dlatego, że jest państwem niedemokratycznym, ale dlatego, że nie jest państwem katolickim. Kiedy papież stwierdza, że trzeba bardzo stanowczo mówić „kim ja jestem, kim ja chcę być i kim chcę pozostać” (s. 148), ma na myśli Polaka-katolika posłusznego hierarchii i rozumianego jako część mitycznie jednolitego narodu. Każdy, komu zaszczerpiony zostanie ten mit, przyczynia się wzrostu znaczenia kościoła, ale tylko przez zgodę, żeby kościół wypowiadał się w jego imieniu, nie pytając go przy tym o zdanie. Z całego wywodu pozostaje zatem tyle, że silna ma być sama hierarchia, to ona ma być „partnerem dialogu, z którym się liczą” (s. 148). Wojtyła razem z mitem katolickiego narodu buduje siłę kościoła, a jednocześnie chce wykorzystać jego wpływy, żeby ów mit umacniać i realizować związany z nim projekt społeczny. Projekt taki był w roku 1979 z całą pewnością opozycyjny, ale także antydemokratyczny.

---

(1) Wszystkie cytaty pochodzą z książki *Pielgrzymka do Ojczyzny. Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*. Wstęp, diariusz i aneksy Ada i Zdzisław Szubowie. Warszawa 1979. W nawiasie podają numer strony z tego wydania.